

REJESTR DOTYCZY:

..... DENEK/owa/ Ludwika Petronela
..... z d. Kowalska, wdowa po Janie
s/c i zm. na Syberii

z d.

..... 1875 w

kraj: .. na KRESACH POLSKI

+ 1 lipca 1972 w

kraj: UK

pochowany:

nr grobu:

Nr rejestracyjny

831 / 72

Nota zamieszczona:

w tomie

czesci

I n d e k s

Copyright: 1970

B.O. Jeżewski

Źródła i bibliografia c.d.

znak rozpoznawczy

U w a g i:

Nota:

Przypisy:

- dzieci i wnuczka Jani w UK.

Źródła i bibliografia:

* Tydzień Polski 30.12.72 - wspomnienie i foto

znak rozpoznawczy

47/30.XI¹.72 i foto /

BABCIA Z CECYNIÓWKI

Zygmunt Grębecki

Poznałem ją prawie 25 lat temu. Była siwiuteńka jak gołąbek. Porównanie to najlepiej oddawało jej ptaszęcy, niezwykle pogodny uśmiech, jaki błąkał się przy podkównie ust i szczególnie uwidatniał się podczas mówienia, choć z tego łuku warg płynęła słodczy łagodności, jakby z domieszka leciutko zaznaczonej godności wielkopańskiej.

Pochodziła ze szlachty osiadłej od dawna na Kresach Wschodnich, o nazwisku Kowalscy, a na chrzcie w odległym kościółku dano jej na imię Ludwika Petronela. Wyszła za mąż we wczesnej młodości za leśniczego Jana Deneka, z którym dzieliła koleje życia dość długo wśród cienistych drzew borów koło Krzemienia, gdzie zimą utulały głębokie zasy, a wiosną odurzały zapachy konwalii, latem aromaty macierzanki, jesienią zaś kadzidła wrzosów. Szczęśliwe ich bytowanie toczyło się w tych balsamicznych woniach po miękkim dywanie bądź to bujnej trawy, bądź to opadłych liści i puszystego śniegu.

Do takiego uroczego zakątka również chętnie zaglądał bocian, bo uwił sobie gniazdo na sąsiedniej gruszy i co rok przynosił niemowlę. Uzbierało się przeto tego drobiazgu w liczną gromadkę 16 dzieci. Z tego grona pozostało jeszcze czworo. Trzech poległo w walkach z najeźdźcą i jeden stracił rękę. Ojciec rodziny zmarł z głodu na Syberii, oddając swój pokarm dzieciom, a wdowa — żywiąc się przez sześć miesięcy mleczem — dalej broniła swoich piskląt poprzez Persję, Indie i w Afryce Wschodniej. Normalna kolej losów ludzi wywiezionych i pognanych za to, że byli Polakami.

Klimat i choroby tropikalne, jadowite owady, żmije i człowiecza nienawiść nie zmogły jej hartu ducha ani fizycznego zdrowia. Po wojnie została osiedlona na Wyspie Albionu, gdzie oczekiwała sprawiedliwości z wyroku Sądu

Ostatecznego. Stale jednak uporczywie wierzyła w powrót do Cecyniówki na Wołyniu. Ostatnio nawet często przebywała w urojonym świecie, utkanym ze wspomnień przeszłości.

Była ogromnie pracowita, bez ustanku coś haftowała, szyla, cerowała bieliznę kościelną ze skarpetkami księdza włącznie — o czym nikt nigdy nie wspominał.

Najgorzej było z językiem tubylców. Raz przyszedł „plumber“ ażeby zainstalować kuchenkę. Babcia była sama i uprzedzona o napadach na staruszki, słysząc więc, jak obcy mężczyzna pukał uszy, jakoby do okna i wykrzyku-



Sp. Ludwika Petronela Denekowa

je „cooker“, odpaliła mu: „Kukaj sobie, kukaj, a ja ciebie nie wpuszczę!“

Ale nieporozumienia językowe zdarzały się i u innych członków rodziny. Np. gdy reporterzy miejscowej gazety robili wywiad z najbardziej wiekową mieszkanką miasta i stwierdzili: „*She is a real lady*“ — jedna ze starszych córek zauważyła urażoną, że niby tacy dżentelmeni, a prawia coś o ryju tak czcigodnej i sędziwej pani. Mimo jednak tych trudno-

ści porozumienia się z otoczeniem, podczas swego pobytu w szpitalu po poważnej operacji nerek była ulubienicą całego oddziału.

Coraz więcej kartek zrywano z kalendarza i coraz częściej od-wiedzałyśmy naszą Babcie, bo była nią dla wszystkich z polskiego ośrodka. Kochaliśmy ją nie tylko my, ale i zwierzęta: kot Kubuś, co łapą otwierał sobie drzwi z klamki, kury, gęsi i kaczki, a ostatnio papużka.

Nigdy nie narzekała, dla każdego miała dobre słowo i ten niezapomniany uśmiech, pełen wyrozumiałości i współczucia.

Czas mijał, a Babuleńka jakby się kurczyła i coraz bardziej chyliła się do tej mokrej ziemi angielskiej.

Aż 1 lipca 1972 roku, w dniu sobotnim poświęconym Bożej Rodzicielce, w wieku 97 lat, tuż po północy cichutko zasnęła. Białutka jej duszyczka, jak gołąb odfrunęła w wyjątkowo pogodną noc...

Na parę godzin przed zgonem patrzyliśmy na jej twarz pooraną straszliwymi przejęciami wojennymi, po której bruzdach w świetle gromnicy błyszczące jak perły płynęły krople łez nie smutku i nie żalu, lecz wielkiego rozrzewnienia, albowiem miała przez 23 lata czułą opiekę swojej najmłodszej latorośli, Jani, której narodziny może nie były tak bardzo pożądane, a która stała się dla niej największą pociechą i wraz z mężem pielegnowała ją do ostatniego tchnienia.

Przy pożegnaniu uderzył nas anielski wyraz zastygłego oblicza, co stawiało zwycięsko czoło hurażanom dziejowym i przeciwnościom niedoli. Zawsze ufała Matce Boskiej Bolesnej i nigdy ta Opiekunka jej nie zawiodła. Piszząc to wspomnienie, pragnę choć w drobnej mierze odwzajemnić się za jej gorące modlitwy, które — myślę — wyprosiły mi ratunek, kiedy kostucha dwukrotnie nachylała się nade mną.